

ADAM WIEDEMANN

Część II

ADAM WIEDEMANN

Część II

*** *(nie śmieję się ze mnie)*

do F.

nie śmieję się ze mnie. gdzie się kończy świat
tam się zaczyna Nowe Życie. nikt
nie ufa już śmierci. nikomu już
nie ma potrzeby ufać. to co mówimy
jest już bardzo stare. Nowe Życie
też już coraz starsze. za każdym razem
lepiej się kończy

Kraków, maj 1991

*** *(Uwaga!)*

Uwaga! Już za dziesięć pierwsza (a więc jednak przed)
zdecydowałem się zejść na dół, z pustymi rękami,
niezbyt pewny, czy robię dobrze, niezbyt pewny,
co właściwie robię. Więc kiedy tam zajrzałem
i było zupełnie ciemno, zacząłem natychmiast
(żeby mnie nie wciągnęło) udawać że być może
jestem kimś innym i chodzi mi o coś zupełnie
innego; przed sobą samym, bo znajome głosy
wciąż jeszcze należały do nieznanomych oczu
i mogłem nawet udawać, że mnie wcale nie ma.
Nie ma mnie, idę żółtym korytarzem, tej chwili
nie ma. UWAGA! BÓG CIĘ KOCHA. Zwracam uwagę.
Nie ma mnie. Choćbyś nie wiem co robił, i tak mnie będzie
zawsze kochał bardziej. To nie ja mówię; słucham tego
ale już po raz drugi, nie wiem po co to powtarzam
w myśli, sam sobie (po co w ogóle te rozmowy w łóżku?);
czy wszystko co kocham musi być zaraz Bogiem? Może
po tym właśnie daje się poznać. Winda posłusznie
podnosi mnie na trzecie piętro, i za osiem pierwsza
już jestem z powrotem i z powrotem jestem.

Kraków, 9 listopada 1991

*** *(Na ławce leży gazeta)*

Na ławce leży gazeta Z pewnością jest mokra
Jest mokra Znowu sport Ciemno Z trudem
odczytuję kolejne wyrazy Wyrazy Słowa
Czyjeś słowa których nikt już nie będzie chciał czytać
Zmęczyło się serce śpiewa chora śmiertelnie Umarła
Zmęczyło się Przystaje na rozwiązania
niegodne Serca Czyjeś serce Niedługo będzie
podobnie mokre Wstrętne A ja pochylony nad nim
zaczytany Chociaż to już biały dzień
i przechodnie przypatrują mi się ze śmiechem

Kraków, 7 stycznia 1992

*** *(Rafał miał rację)*

Rafał miał rację: telefony na Podgórzu są do niczego
i świat się znowu skurczył: jest teraz garstką rodzynek,
z których wybieram najlepsze sztuki. I czy to takie pewne,
że nastąpi coś więcej? Czy to w ogóle możliwe?
Niczego nie może być więcej, niż właśnie jest. Ta chwila,
która mnie się wydaje co najwyżej zapowiedzią
Czegoś, komu innemu starczyć musi za Wszystko.
I być może już żaden telefon nie da się oszukać,
nigdy, tyle że nie chce się wierzyć.

Kraków, 23 marca 1992

*** *[— Już pan nie żyje]*

— Już pan nie żyje — powiedział. — Już pan nie żyje,
panie Wiedemann. — Czekał na moją reakcję. Przyjąłem to
w milczeniu. — Gdybym ja tu nie siedział, już by się panu
ktoś wpakował w drzwi. I po panu. — Przyznałem mu rację
i sobie pomyślałem, no więc dobrze, nie żyję, trzeba to
wykorzystać najlepiej jak się da, od tej chwili już będę
jak ci anieli w niebie, bez żadnych obciążeń, bez skazy,
nie pozwolę się więcej prowokować światu, świat cały
mając do dyspozycji. Tylko że chore ścięgno wciąż dawało
o sobie znać, a z torby nie znikła chyba niewykorzystana
karta magnetyczna, którą będzie trzeba zanieść gdzieś
na ulicę Librowszczyzna, żeby chamy oddali forszę (o tak,
lepiej żeby nie znikła): nie umarłem sam. I zaraz się wpier-
doliłem na skrzyżowanie przy żółtym świetle. Ale co tam,
dzisiaj mogę umierać bez przerwy, wielka mi rzecz.

Kraków, 12 czerwca 1992

Pożegnania

Przedwczoraj po śniadaniu, na ziemi niemieckiej,
postanowiłem się ogolić, wyjąłem z plecaka maszynkę
i mydło, będące aktualnie kością niezgody między
mną i Beatą Zużewicz, i ręcznik,

i poszedłem w to miejsce, gdzie za drobną sumę
można było zakupić 10 rodzajów prezerwatyw,
a starzy niemieccy generałowie odlewali się równocześnie
jak na komendę, w lustrze zobaczyłem nareszcie

szramę na swoim czole, dawno już przecierpianą,
zdjąłem koszulę, przez chwilę przyglądałem się
jej brudnemu kołnierzykowi, zostałem w podkoszulku.

Ogolony, wróciłem do stolika; tam przy resztkę kawy
wymieniliśmy z Beatą Zużewicz jeszcze kilka złośliwości,
zresztą coraz drobniejszych, wreszcie wyszliśmy na stopa,

długo nas nikt nie zabierał, aż w końcu zauważyłem,
że nie mam na sobie koszuli, nie było jej też w plecaku,
wróciłem do tego baru, w łazience też jej nie było;
— Jemand mußte mitnehmen! — powiedziała pani bufetowa.

Wróciłem z niczym, a wtedy czymś tkliwie niezapomnianym
wydał mi się ten ostatni rzut oka na brudny kołnierzyk.
Więc chyba po to się znamy, żeby się kiedyś pożegnać:
przypadkiem i od niechcienia i nie na zawsze, a jednak.

poświęcone pamięci Kazumiego Yonekawy

Kluczbork, 30 czerwca 1992

I love noises

od kominów Muzeum Narodowego odbija się
światło zachodzącego słońca chmury płyną
po niebie płyną na południe czerwone pręgi
na kominach zapalają się i gasną zapalają się
i gasną coraz szybciej bo chmury płyną
coraz szybciej a słońca coraz mniej więc z coraz
większą uwagą muszę się wpatrywać żeby cokolwiek
dostrzec z tej sygnalizacji może bez znaczenia
lecz jakże tajemnej aż w końcu to co mówi
w radiu nieżyjący od niedawna (choć trudno
to sobie wyobrazić) (jak również to że naprawdę
żył) wieczny staruch John Cage staje się powoli
wciąż bardzo cennym ale tylko szumem

Kraków, 6 września 1992

¹Jemand mußte mitnehmen (niem.) — ktoś musiał zabrać. [przypis edytorski]

zbyt niska jakość umysłu żeby powiedzieć prawdę

zbyt niska jakość umysłu żeby powiedzieć prawdę²
bezruch, nie ma się o co zaczepić, żaden powiew
nie poruszy tych gałęzi, żadna twarz nie pokaże się
w tych oknach, czasem ptak przeleci ale i tak bezruch,
coś ciężkiego w żołądku i jeszcze to co położyło się
koło mnie w czarnej kurtce skórzanej w czarnych
butach doprawdy nie wiem co z tym zrobić ale nie da się
tak całkiem nic i znowu mnie nie zrozumiecie
ale znów się czuję całkiem zdruzgotany a dokoła
zupełny bezruch żadnej nadziei na zmianę. jeśli
światło to tylko dlatego że ktoś je zapomniał wyłączyć
i niebawem to zrobi. słońce już weszło i nie wie
co dalej. śliski pancerz. robactwo które jest we mnie.
buty które wstydzą się śmierdzieć. paznokcie schowane
w jakich ciemnych czeluściach. może i zło ale tak naprawdę
to żadne zło. dość żeby nie móc zasnąć nie dość żeby
powiedzieć coś przewyciężyć ten ponury nastrój
ale jak długo można tak leżeć (właśnie: leżeć)
i prosić (kogo? co?) o jakiś nagły niesamowity
napływ kłamstwa które przecież nawet w okolicznościach
wiecznych byłoby zupełnie nieprawdopodobne.

Kraków, 22 listopada 1992

Wiersz

po nieprzespanej nocy po prostu myśli się wierszem
kiedy wsiadam na rower w wyrazistym świetle poranka
wydaje mi się że gdybym tak cały dzień jeździł
to nawet i przed sennością udałoby się zbiec

dosłownie jak na skrzydłach nie widzę tych wszystkich znaków
choć reaguję na nie co też mnie zachwyca
lecz raptem cała lekkość koncentruje się w kieszeni spodni
i uderza jak strzała z mózgu prosto w pierś

mój problem jest dość skomplikowany: mam dwa klucze
duży i mały od domu i od roweru
oba zostały w pokoju Jarek już wyszedł do szkoły
i swoim kluczem je tam zamknął więc

nie mam już po co wracać ani dokąd
roweru nigdzie nie zostawię bo mi go ukradną
w związku z czym odpadają czytelnie i sklepy z płytami
będę jechał i jechał aż zapadnę w sen

Kraków, grudzień 1992

²*zbyt niska jakość umysłu żeby powiedzieć prawdę* — w wersji drukowanej pierwszy wers jest wytłuszczony i stanowi jednocześnie tytuł. [przypis edytorski]

Transmisja

ja tutaj a tam tristan konający leży
izoldy wyczekuje no i się doczeka
potem umrze i dobrze ile by to w końcu
miało trwać i tak przecież przedtem będą wyc z rozkoszy

ja sam oni we dwoje chwytliwymi gardłami
tak się czepiają tych swoich zwodniczych kadencji
że śmierć gdyby istniała już dawno musiałaby zgłupieć

jest w tym pewna nadzieja w tym przeciągłym śpiewie
myślę tracąc szacunek do zbyt krótkich wierszy

Kraków, 24 lipca 1993

*** *[Tyle było śniegu]*

Tyle było śniegu dzieci tyle radości miały
a teraz w ziemię wsiąknął po trochu śnieg cały
Dzisiaj jest właśnie niedziela dzieci pójdą do kościoła
właśnie po takiej ziemi jaka się Panu Bogu podoba

Kopiec J. Piłsudskiego czeka aż ktoś go odnowi
cóż z tego skoro sam Pan Bóg znęca się nad nim złośliwie
Ja tam byłem raz jeden nic nie mam przeciwko Kopcowi
lecz Pan Bóg wciąż musi tam siedzieć więc wcale Mu się nie dziwię

Pan Bóg nie może wybierać słońca albo cienia
ogląda po sto razy najgłupsze przedstawienia
wącha wszystkie perfumy wdycha wszystkie smrody
zażerając się tortem cierpi zgonu i porody

Trudno się Panu Bogu arcydziełem wzruszyć
gdy jednocześnie widzi wszystkie brudne uszy
Wszechmocny — a nic nie poradzi na koszmar Wszechobecności
nie miejmy Mu więc za złe tych paru nieuprzejmości

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wiedemann-samczyk-czesc-ii>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Wiedemann, Samczyk, Obserwator, Poznań 1996.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Jens Mayer@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na [stronie wolnelektury.pl](http://stronie.wolnelektury.pl).

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).